



Mirosław Derecki

O ŚWIĘTACH I PO ŚWIĘTACH

Przychodzi po niedzieli palmowej Zasłużony Autor i woła:

- Allé...allé,... przeświecna Redakcjo... Alleluja! Przyniosłem felietonik świąteczny.

A Redakcja na to:

- Jakie „alleluja”? Zawczasie... Jaki felietonik? Za późno. Numer już się łamie... Zresztą niech pan pokaże, Zasłużony. Może się wydrukuje po świętach – jako wspomnienie. Mniej przyjemnie się drukowało.

Dzięki temu niesłychanemu pomysłowi Czytelnicy mogą jeszcze raz przeżyć podniosły nastrój przedświąteczny.

Do Świąt Wielkiej Nocy my się wszyscy gotujemy, stare tradycje pod uwagę biorąc...

Pradziada mojego tutaj wspomnę, który majątek ziemski mając, bo ja z dobrej kresowej rodziny pochodzę, jaj dwadzieścia na twardo w Dzień Zmartwychpowstania Pańskiego zjadł i na skręt kiszek zaraz umarł...

Toż to była sensacja w całej okolicy, ale i szacunek od wszystkich dla rodziny zmarłego nie miały! Nie senatorów, regimentarzy ale i arcybiskupów miałem w radzie, jeno tych zda się szarych ale jakże pożytecznych obywateli, co Przedmudze Chrześcijaństwa tworząc, za Wiarę potrafili umierać!

To się nazywa legenda rodzinna! A teraz co? Wszyscy tylko za pieniądzem gonią, tradycji nie szanują... Sam widziałem, jak jeden młody literat Cebion w pastylkach w piątek wielkopostny spożywał! Do tego doszło!

Zagranicznymi, amerykańskimi specyfikami podniebienie delektują zamiast post zachować; tylko jeżeli chodzi o pisanie, to oni postów przestrzegają... Oj, dałby takiemu pradziad... dał.

...Po „wilcze ogony” się do lasu wybrałem, żeby czymś stół świąteczny przystroić, przechadzki wiosennej zażyć, z blocka artystycznego lubelskiego, choć na chwilę wychynąć, z króliczkami leśnymi po norach pobobrować...Ale tylko rozpustę co parę kroków pod nogami napotykałem albo Zbigniewa Stepka.

Z dobytym magnetofonem wśród zeschłej leszczyny myszkując, audycję literacką „Odgłosy

Wiosny” nagrywał. Więc taki mnie niesmak zaraz ogarnął, że do miasta pędem wróciłem...

A tutaj gwar i praca wre! Jeden kraszanki pędzelkiem pociąga, w odwar cebuli wkłada albo co i raz nitrem chlapnie, a pieści, a dmucha, a trojaki do moszny wrzuca... Inny zasię spódnice i krawaty barwi, a co i raz ciach, ciach, baranka z bristolu wystrzeże, chorągiewkę przyszpili, do „Plastyki” podrzuci. W tym sklepie plastyków to w ogóle ludzie z głowami siedzą!

Wszystkie dziecinne niechodliwe zabawki – lwy i tygrysy na baranki poprzerabiali, chorągiewkę czerwoną każdemu dali do łapy i wmawiają ludziom, że to ma swój wyraz i że współczesna plastyka może sobie pozwolić na pewien surrealizm nawet w religii...

Więc wszyscy się rzucali na te ich wytwory. Szczególnie niektórzy sławni lekarze i adwokacji. Ci sami, którzy lokują kapitały w dziełach wielkich mistrzów... Oni już mają taki specyficzny ekskluzywny styl: raz kossakowski konik... raz surrealistyczny baranek...

Wśród pamiętek rodzinnych, pozostałych po mojej ś.p. prababce Radziszewskiej odkryłem książeczkę zatytułowaną „Co każdy dobry Polak wiedzieć powinien”. W książeczce tej, między innymi, znajduje się taka oto recepta na „niewydarzone” babki...

Przepis na babkę „niewydarzoną”

W imię Ojca i Syna... Weź babkę, ostrożnie połóż na piecu i przykryj pierzyną, żeby się nieco rozgrzała...

Następnie stań nad nią, spluń trzy razy przez lewe ramię, kiedy miesiąc zaświeci, i spokojnym, ale dobitnym głosem czytaj dodatek literacki redagowany przez Tadeusza Kłaka. Po jednorazowym a w szczególnie ciężkich wypadkach – dwukrotnym przeczytaniu dodatku babka jest odpowiednio spreparowana i z całym spokojem możesz ją napocząć...

P.S. Jeśli babka jest wyjątkowo niewydarzona najlepiej wyrzucić ją z domu i w ogóle nie czytaj dodatku Tadeusza Kłaka.

Pierwodruk: „Kamena”, 1960, nr 8, s. 8.